

JAROSŁAW  
RYBAK

# Nie strzelać za głośno!

**ROZWIĄZANIEM  
NAJGORSZYM JEST  
PRZEPRASZANIE ZA  
UCIĄŻLIWOŚCI I ZMIANY  
W TRYBIE SZKOLENIA  
ŻOŁNIERZY**



**P**rzez kilka lat mieszkałem niedaleko jednego z największych rond w Warszawie. Choć niekiedy przeszkadzały mi samochody, nie domagałem się zmiany organizacji ruchu drogowego w okolicy. Zdawałem sobie sprawę, że protestując, sprawiałbym wrażenie człowieka o ograniczonej zdolności do prawidłowego postrzegania otaczającej rzeczywistości. Z pewnością uważaliby tak zarówno sąsiedzi z bloku, jak i władze Warszawy, do których trafiłyby petycje. Co więcej, gdyby uznano moje roszczenia, miałbym dowód na to, że żyję w dziwnym kraju.

Niestety, w podobnych sytuacjach armia kieruje się „logiką wojskową”. W jednej z gazet przeczytałem niedawno, że grupa mieszkańców sąsiadujących z terenem, na którym od lat trenują żołnierze dosyć znanej formacji, protestowali z powodu nocnych zajęć. Jaka była reakcja przedstawicieli jednostki wojskowej? Najpierw ćwiczenia przerwano. Potem było wyrażanie ubolewania i przeproszenie za niedogodności.

Takie historie znamy z wielu garnizonów. Schemat zwykle jest podobny: na takich działkach wokół terenów wojskowych ludzie – często żołnierze – budują domy, a kiedy odejdą ze służby, wojsko zaczyna im przeszkadzać. Myślę tu o „uciążliwych” strzelnicach, a nie o Krzesinach, bo tam sytuacja związana z ponownym ożywieniem lotniska była bardziej skomplikowana.

Jaka powinna być prawidłowa reakcja wojska na protesty ludzi niezadowolonych z sąsiedztwa? Na pewno nie argumentacja, że żołnierze muszą się szkolić, żeby bronić Ojczyzny. W wypadku prowadzenia komunikacji z oburzonymi próby narzucania takiej narracji to strata czasu. Oczywiście nie wolno eskalować konfliktu. Trzeba wyrazić zrozumienie dla niezadowolenia, w miarę możliwości poprawić system informowania o przedsięwzięciach mogących przeszkadzać sąsiadom. Ale jednocześnie subtelnie, acz jednoznacznie wyjaśniać, kto na tym terenie był pierwszy, a kto wprowadził się później. Dyskusję z poziomu emocji trzeba zatem przenosić na poziom racjonalny.

Takie protesty w różnych miejscach zdarzają się od lat, warto więc wyprzedzająco budować świadomość lokalnej społeczności, dotyczącą korzyści wynikających z obecności wojska na swoim terenie. Nie może się to ograniczać do wystawiania warty honorowej na uroczystości czy organizowania dni otwartych koszar. Zarówno władzom lokalnym, jak i mieszkańcom należy uświadamiać, że jednostka wojskowa to nie tylko splendor i realna siła w razie akcji ratowniczej. To także wymierne korzyści wynikające z podatków, które płaci wojsko i zatrudnieni w nim ludzie, oraz pieniądze zostawiane przez wojskowych i ich rodziny w sklepach i lokalach. Te sumy trzeba oszacować, żeby mieć argumenty w dyskusji. Oburzonych trudno będzie przekonać, ale logiczne wyliczenie wszelakich korzyści spowoduje, że ich zarzuty nie rozleją się szerzej, nie znajdą wsparcia u działaczy samorządowych i w mediach. Oczywiście nie jest to zadanie proste i szybkie w realizacji, wymaga pomysłu i konsekwencji. Najgorszym jednak, choć najprostszym wyjściem z sytuacji kryzysowej jest przeproszenie za uciążliwość i zmiana w trybie szkolenia żołnierzy. ■

JAROSŁAW RYBAK JEST PUBLICYSTĄ  
ZAJMUJĄCYM SIĘ PROBLEMATYKĄ BEZPIECZEŃSTWA.  
AUTOREM KSIĄŻEK O POLSKICH JEDNOSTKACH  
SPECJALNYCH. BYŁ RÓWNIEŻ RZECZNIKIEM  
PRASOWYM MON I BBN.